LEON KOPPENS

MINIATURY

POEZJE

BIBLIOTEKA MIĘDZY NARODOWA «GEMMA»

JW Pani

Konst. Rozwadowskiej

[illegible]

o [illegible]

Autor

Wiedeń, w kwietniu 1924

BIBLIOTEKA
MIĘDZYNARODOWA „GEMMA“
WIEDEŃ 1922

LEON KOPPENS

MINIATURY

POEZJE

LEON KOPPENS: nazwisko cudzoziemskie, w Belgji rozpowszechnione — dusza szczerze polska, słońcem polskiem przepojona, glebą polską i polskim bzem.

Każdy poeta musi: albo bardzo kochać, albo bardzo nienawidzić! Czy nienawidzić umie piosenkarz nowy, książka jego nie mówi — kocha zaś las, śnieg, kłosy, ciszę i noc, kocha niezmiernie, jak zagadkowy chińczyk, lub japończyk, piszący o tych cudach siedmnastozgłoskowe „Haikai“.

Tak, jest coś z sztuki dalekiego Wschodu w tych słowami malowanych, pastelowych „Miniaturach“: dużo zrównoważonego artyzmu, dużo serca, a mało słów. „Gdy chcesz wiersz napisać, wyrzuć wprzód elokwencję!“, mawiał niezły pono poeta, pan Prosper Mérimée . . .

Czytam i czytam te wiersze, pisane na „płatkach róży“, stronnice już aż „rogi“ mają z ciągłego odwracania — i nie mogę się od nich oderwać. „Mów do mnie jeszcze“, mała książeczko, mów, mów!... Zakochałem się w tobie? Może — ale nie będę zazdrosny, gdy i inni ciebie pokochają, bo na miłość wszystkich zasługujesz, gdyż w tobie Piękno nieśmiertelne jest i korna cześć dla polskiej Mowy.

IGNACY NIKOROWICZ

Sniłeś na morzu w cudnej godzinie,
gdy Cisza, zda się, w żyłach ci płynie,
niebio i ziemia słońcem się złoci,
a senne fale
szepcą ospale:
co ci to? co ci to? co ci?...

Gdy dusza twoja, słońcem upita,
w oczach Nicości swą Wieczność czyta
i na pół senna, pełna dobroci
słucha, jak fale
szepcą ospale:
co ci to? co ci to? co ci?...

MORZE . . . I

Południe — morze ogniem się mieni
drogich kamieni.
W potulnym żaglu wiater gorący
kładzie się śpiący.
Kołysankami pieściwa fala
do snu zniewala.
A wokół Cisza czas darmo trwoni,
w zwiewnej pogoni
łowiąc mych myśli poroztęczane
bańki mydlane . . .

MORZE . . . II

Na złote morze biegnie biała łódź —
nuć pieśń do słońca, duszo moja, nuć! . . .

Na jedną chwilę, równą wiekom lat,
zbudzisz się cicho w twój pierwotny świat —

W jedno się stopi cała istność twa
i w nicość padnie niby złota łza —

A w sen twój wionie szept zbawionych dusz:
„Co stać się mogło, to się stało już“ . . .

Nuć pieśń do słońca, duszo moja, nuć —
na złote morze biegnie biała łódź! . . .

MORZE . . . III

Morze dzisiaj się z przestworzem
w jeden złoty blask rówieśni.
Chciałbym teraz szumieć z morzem
rozkochane w słońcu pieśni —
zbierać słońce niby piasek
i budować z niego zamki —
lub je całe jak obrazek
dać oprawić sobie w ramki!

MORZE . . . IV

Ponademną
lśni przestworze
a podemną
szumi morze —
a tu we mnie
pieśni o tem
rzeźbi słońce
dłutem złotem . . .

Morze jak z lapislazuli
w turkusowej śpi półkuli —

roztrzęsione w złoto pinje
chwieją się w subtelne linje —

niby pędzle malujące
na jedwabiu słońce lśniące . . .

Słońce zachodzi,
grzbiety fal ścieli —
a na nim łodzi
żagiel się bieli.

W oddali ginie
piosnka zaspana:
„Smutek przeminie
do jutra rana! . . .“

MORZE . . . VII

14 Już idzie po świecie cud-wiosna-dziewczyna
i kwiatów kobierce wzorzyste rozpina.

Z uśmiechem przegląda się w toni strumienia
i swoją urodą go budzi z uśpienia.

Choć stąpa leciutko i kroki swe tłumi,
las poznał ją zaraz i szumi i szumi.

A ona po prostu, jak w domku u siebie,
zawiesza nam młode słoneczko na niebie.

WIOSNA I

Idzie już wiosna: każdemu śni się
jakieś cudowne — ot widzi mi się.
Pannom i paniom ciążą już główki,
poeci ostrzą swoje ołówki.

A bez — ot kwitnie, poprostu kwitnie,
bo właśnie teraz jest go potrzeba,
aby nam mówił biało — błękitnie,
że każdy w sobie klucz ma do nieba.

WIOSNA II

Rozkochane dziewczę, Wiosna,
uśmiechnięte jak przez łzy,
siadło już do swego krosna,
by mi baśnie prząść i sny.

Niby granie kołowrotka
nuci rzeka, sad i bór —
a kochana ma pieszczotka
tka mi słońca złoty wzór.

WIOSNA III

Walczyłem kiedyś z jakąś Mocą —
lecz szkoda mówić o tem, poco?

Dość, że od tego właśnie czasu,
odkąd na duszy noszę bliznę,
rozumiem mowę ciszy, lasu,
a w słońcu widzę mą ojczyznę —

Lecz szkoda mówić o tem, poco?
Wielu walczyło z taką Mocą . . .

Nad wszystko kocham me ustronie!
Jak bożek leśny śnię tu sobie
na matki ziemi świętem łonie
i smętki moje słońcem zdobię.

Koniki polne sennie grają,
po niebie zwinne chmurki lecą,
a czasem drzewa zaszeptają:
„zapomnij ludzi — — spocznij nieco! . . .“

NA USTRONIU

Gdy idę sobie lasem,
wsłuchany w jego śpiew,
to jest mi smutno czasem,
żem nie jest szumem drzew . . .

A kiedy usną drzewa,
ciszą bym chciał być znów,
bo ona to wyśpiewa,
do czego brak mi słów . . .

GDY IDĘ SOBIE LASEM . . .

Znowu dziś mnie dusza boli
od przecichej melancholji;
więc przychodzę tu w zadumie
szukać siebie w lasu szumie —

Niby z głębi mego serca
gra mi las preludja, scherza —
z ciszy, słońca, łez utkane
pieśni me — niedośpiewane . . .

ZNOWU . . .

Siadłem w lesie gdzieś na ławce
i piosenki sobie piszę,
a ma dusza jak w huśtawce
w szumie lasu się kołysze —

Myśli lecą mi przez głowę,
niby złoty rój motyli —
musiałbym znać lasu mowę,
by módz skreślić czar tej chwili!

SIADŁEM W LESIE . .

O lesie, mój ty lesie,
źle mi na świecie, źle —
twój szum mnie w Nicość niesie,
dlatego kocham Cię!

Dlatego też codziennie
rozmarzam się na mchu,
gdy mnie tak prosisz sennie,
bym już pozostał tu . . .

Słońce ranne niby róża
pali się — czerwona, duża.

Jakby srebrny szmer strumyka
piosnka ze mnie się wymyka

i na falach swoich niesie
to co czuję teraz w lesie,

Kiedy wdycham balsamiczną
sosen, jodeł woń żywiczną.

SŁOŃCE RANNE

Śpi jeszcze ziemia, w srebrne mgły spowita.
a miesiąc tkwi w perłowej nieb powale —
choć się już lekko roztęczają dale,
gdzie purpurowy słońca kwiat rozkwita.

Poczyna się już mowa ranna, skryta —
wierzby strącają z włosów swych opale,
gwarzą już lasy na poły ospale,
a czasem zafalują senne żyta.

Gdzieś w dali szyszka spadnie, ciszę zmąci:
to ją znów mucha srebrnem skrzydłem trąci;
przez mgłę oparów tafla wody błyśnie — —

A potem znów się ta poranna cisza
jak pajęczyna po przestworzu wiesza —
aż nagle słońca złoty hejnał tryśnie!

WSCHÓD SŁOŃCA

W południe nieraz dusza moja słyszy,
jak złote, serce ziemi bije w ciszy.

W takt nieuchwytnych rytmów tego bicia
piszę na niebie filozofię życia.
A słoneczniki się nademną chylą,
szepcąc, że księgi uczonych nas mylą.

W POŁUDNIE . . .

Patrzą bławaty, jak oczy aksamitne
W niebo promienne, błękitne;
Szeptają maki, jak usta gorejące:
O słońce, kochane Słońce! . . .

W skwarnym powiewie wichrzą się żytne kłosy,
Jak złote rozwiane włosy;
W lubieżnym szale, co duszę mgli, oniemia,
Oddaje się słońcu ziemia . . .

SŁOŃCE

Nie brak mi jest niczego
w ten cudny letni dzień,
w mgłę pyłu słonecznego
ostatni zapadł cień.

Do światła roztulone
uczucia moje są
jak słoneczniki one,
co tam na słońcu śpią.

W POŁUDNIE

Pełna prostoty i zadumy
śpi w sadach cicha polska wieś;
w niej szemrze pszczółek złoty gwar,
a wokół niej zbóż chlebnych szumy
i łąk skoszonych wieczny czar — —

Lecz gdzie to wszystko leży? gdzieś . . .
a może tylko w moim śnie —
Ot tam na serca mego dnie,
tam w słońcu śpi ta polska wieś.

POLSKA WIEŚ

Łan żyta gwarzy sennie,
a nad nim słońce śpi —
tak jakoś bezprzestrzennie,
tak cicho, dobrze mi . . .

Jak w baśni lub legendzie
przecudnie mi się śni,
gdy cisza mnie oprzędzie
w południe letnich dni . . .

ŁAN ŻYTA

Słonecznik się śpiący
Kiwa niechcący —
A drzewa ze sadu
mu gadu, gadu . . .
napróżno go róża
w zapachy nurza,
napróżno stokrotki
śmieją się trzpiotki —
on woli ze sadu
to gadu, gadu . . .

SŁONECZNIK

Milczą sady i słuchają,
zachwycony stoi łan —
złote skrzypki pszczółek grają,
a motyle idą w tan.

Czy po ziemi czy po niebie
słońce płynie ze wszech stron —
a w mej duszy się kolebie
południowej ciszy dzwon.

CISZA POŁUDNIA

Goreją maki
na zboża fali
jak krwawe znaki —

Szeptają kłosy,
że gdzieś w oddali
już dzwonią kosy . . .

KŁOSY

Po cichej słońcem tkanej łące
Płynie marzenie moje śpiące —
Szepcą mu kwiaty na pół senne
Swoje tęsknoty bezimienne . . .

A ono płynie słuchające
Po cichej słońcem tkanej łące,
Jak one kwiaty — na pół senne
Marzenie moje bezimienne . . .

MARZENIE

Słońce rzuca na chat strzechy
pożegnalne swe uśmiechy — —
słoneczniki jak z tęsknoty
przechylają się przez płoty,

Gdzie rozlśniewa się już zboże
w jedno złote drżące morze — —
na niem maki i bławaty
chwieją się jak żagle — kwiaty.

Cisza barkarolę nuci:
„wróci słońce, znowu wróci . . .“

ZACHÓD SŁOŃCA

I

Wierzba rozluźnia swych włosów sploty,
niby w zwierciadle się w studni przegląda
i czesze ich cudny wodospad złoty —
Księżyc szeptami subtelnej treści
przez usta Ciszy jej wdzięków pożąda
i ręką wiatru łagodnie ją pieści . . .

II

Księżyc się srebrny zwierciedli w studni.
Cisza usiadła na jej krawędzi,
strącaniem liści złotych się trudni
i sama z sobą gawędzi . . .

III

Nad wodą wierzba młodziutka płacze,
księżyc z uśmiechem lekkiej ironji
pieszcząc ją słucha, jak Cisza dzwoni —
jak Cisza dzwoni pieśni tułacze . . .

KSIĘŻYC . . .

Księżyc mnie zwolna hypnotyzuje --
Jak w transie czuję,
że mimowoli wpadam w prześliczny
sen lunatyczny.

Świat mi się widzi jak transparentny,
Cudny choć smętny —
nawet uczucia chylą się z drżeniem
nad własnym cieniem . . .

NOC KSIĘŻYCOWA

W księżycową noc w mieścinie
brzdąka ktoś na mandolinie;
jakiś cichy głos milutki
księżycowi śpiewa smutki.

Potem piosnka się rozwiewa,
jak gdy liście lecą z drzewa;
potem okno się zamyka,
jakiś cień na ścianie znika —

Potem w oknie gaśnie świeca
. . . .
. . . .
Pies gdzieś szczeka do księżyca . . .

W KSIĘŻYCOWĄ NOC

Laterna magica księżyca
bajkowy obraz mi rozświeca:
mieścina cicha, średniowieczna
śpi pośród murów swych bezpieczna,
bo niby Anioł Stróż ruina
troskliwie nad nią się przegina —

Muzyka świerszczów wciąż niezmienna
jak kołysanka milknie senna;
Cisza wstrzymuje oddech, marzy . . .
a we mnie pieśń się jakaś waży
o czynach cudnych, niedorzecznych
błędnych rycerzy, smutnych — wiecznych . . .

BŁĘDNI RYCERZE

Kłosy mamrocą
i srebrzą się, złocą
a słońce drzemie w bezkresie.

Piosnkę przywianą
jak bańkę mydlaną
wietrzyk pianissimo niesie.

PIOSENKA

Oddana, zda się, smętnemu marzeniu
noc czarnowłosa idzie w milczeniu.

Oddechem swoim pieści ogrody
i strąca kwiaty w uśpione wody.

Czasem meteor niebem przeleci
i niby iskra z jej oczu świeci.

A kędy przejdzie, wonieją kwiaty,
pola i lasy niby jej szaty.

W jakiejś tęsknocie wiecznej bez końca
noc czarnowłosa idzie — do Słońca . . .

NOC . . .

Już się wyludnił park
a księżyc rozsrebrza cienie —
jak szepty lubych warg
fontanna nuci w basenie . . .

Co najmilszego mam,
jest ze mną — ciche marzenie;
że reszta wszystko kłam,
fontanna nuci w basenie . . .

FONTANNA . . .

Zakołysała się Cisza nademną, pękła —
rozełkały się drzewa
jak szczęścia ulewa
do Słońca!

Rozkołysała się dusza moja, rozdźwiękła,
jak dzwon szczerozłoty,
w pieśń wiecznej tęsknoty
do Słońca!

W przecudny rytm pór roku
bezwiednie się kołyszę
i w nieustannym toku
piosenki moje piszę —

Aż w jednym rytmie z wodą
lub szumem zbóż na łanie
utonę raz z pogodą
w Nicości oceanie . . .

Pędzi strumień, w wody rwące
cieką złote liście drżące —
jak to złoto w srebrne zdroje
lecą, toną myśli moje . . .

Krwawe słońce, już gasnące,
oplatają przędzy zwoje,
jak me serce ciche, śniące
nieuchwytne półnastroje . . .

PĘDZI STRUMIEŃ

Cisza jak dama w ciężkiej żałobie
po złotym parku gdzieś chodzi sobie —
suknia jej cicho, przecicho szeleści
i liście zamiata —
a w tym szeleście cały się mieści
osmętek świata . . .

JESIENNA CISZA

Już się na niebie słońce zlekka smęci,
już wiatr łka cicho w drzewach rozzłoconych,
już babie lato się w przestworzu kręci
jak cudne strzępy marzeń niedośnionych . . .

zda się, że wszędzie, gdzie się człowiek ruszy,
żałosna pieśń mu z własnej płynie duszy . . .

JESIEŃ

Powoli milknie moja wola,
wieczorną ciszą ukojona —
przez głuche, puste, smutne pola
płynie ma dusza zamyślona . . .

płynie ma dusza — osmętnica
niby zaklęta w pieśń niedola —
a księżyc prószy jak śnieżyca
na głuche, puste, smutne pola . . .

MELANCHOLJA

Na dworze deszcz zawodzi
przesmutną pieśń do słońca,
a wiatr po parku chodzi
i zwiędłe liście strąca —

Lecą te liście, lecą,
nikt lotu ich nie kreśli —
smutno mi, smutno nieco,
bo to jak moje myśli . . .

ZWIĘDŁE LIŚCIE

Wiatr mnie obudził z zamyślenia —
patrzę i myślę w pierwszej chwili,
że to złocisty rój motyli
słońce zacienia —
ale to tylko zwiędłe liście
lśnią tak złociście . . .

ZŁUDZENIE

Wiatr trąca drzewa
jak czarne lutnie —
deszcz pada i śpiewa
tak smutnie, smutnie . . .

Usypia mnie głusza
do snu dzwoniąca —
a moja dusza
tak śpiąca, śpiąca . . .

O ZMROKU

Leci wiater, gwiżdże, świszcze —
A jak gwiżdże, mistrz nad mistrze!
Wpada w ciszę niby w krater,
Czai się tam pędziwiater —
Potem znowu hyc w ulicę,
Targa dziewki za spódnice,
Tarza się po ziemi, skacze —
Potem niby rzewnie płacze,
aż się nagle w głos rozśmieje,
Kiedy drzewom liście zwieje —
I znów lata, gwiżdże, świszcze —
A jak gwiżdże, mistrz nad mistrze!

WIATER

Niby przeciche słowa pociechy
Padają płatki śnieżne na strzechy.

Przez słodką zamieć słońce się jaśni
Srebrne pogodą łagodnej baśni.

Świat milczy, w nicość jasną zaśniony,
A cisza bije w stłumione dzwony . . .

ŚNIEG

Słońce rzuca błyski stali
przez śnieżycy migotanie —
pieśń się we mnie wciąż krysztali
i rozpływa nim powstanie . . .

myśli toną gdzieś niezmiennie
a już nowe lśnią zarannie,
jak śnieg, który pada sennie,
sennie pada nieustannie . . .

ŚNIEG . . .

Płatki się śnieżne omylnie wichrzą
w pieśń jakąś cichą, chyba najcichszą.

Jak gdyby Cisza w tej zaśnień dobie
mówiła ludziom sama o sobie.

Słońce wsłuchane w tę zamieć miłą
swe złote blaski w srebro ściszyło.

Ukołysana w rytm tej zamieci
dusza ma blizką jest duszom dzieci.

ŚNIEG

Siedli Anieli
I harfy wzięli
Srebrne do ręki —

Śnieg leci, leci
W sennej zamieci
Jak harf ich dźwięki —

Patrzy Bóg stary
Przez okulary
Oczyma dobremi —

A oni grają
I ludziom dają
„Pokój na ziemi".

W BOŻE NARODZENIE

Poprzez pola idzie cisza
i na niebie gwiazdy wiesza;
a gdzie jeszcze szepcą drzewa,
tam im do snu coś zaśpiewa. —

A gdy minie kogo z ludzi,
wnet tęsknotę w nim obudzi,
że zamyśli się na długo
niby nad swą duszą drugą . . .

WIECZÓR

Wie cisza, że źle mi
I smutno na ziemi;
Przychodzi więc do mnie,
Gdy tęsknię bezdomnie
I słodko mnie pieści
Na sposób niewieści
I w sny mnie kołysze,
Aż piosnkę napiszę . . .

CISZA

Chciałbym, patrzący w mleczną drogę,
śpiewać myśl jakąś wielką bardzo,
ale wysłowić się nie mogę,
bo takie myśli słowem gardzą —

Więc tylko patrzę tak w pokorze
na te mgławice słońc bez granic
i myślę, że co w życiu stworzę,
to wszystko będzie chyba na nic! . . .

NA NIC

Nikt nie ujmie mej istoty
ani w pieśni, ani w mowie,
żadne słowo nie wypowie
bezimiennej mej tęsknoty —

Chyba jeno falowanie
złotych zbóż . . . i lasów śpiewy . . .
szepty liści . . . szał ulewy . . .
chyba jeno ciszy granie . . .

DUSZA . . .

Niejeden raz z wieczora
cisza nademną staje —
bo to jest smutków pora —
i coś mi sennie baje:

Że wszystko nadaremnie,
że nie wyśpiewam tego
co się wyrywa ze mnie,
choć niewiem sam, do czego —

Tak mi ta Cisza gada
i gada bez osnowy:
Cóż robić, trudna rada —
Za to mam utwór nowy . . .

NIEJEDEN RAZ

Gdy już wieczór ogród zmroczy,
nieraz cisza mi w przelocie
mimowolnie zajrzy w oczy
i zostawia mnie w tęsknocie —

Smutek trąca struny moje
lekko niby od niechcenia,
jakby stroił me nastroje
do tej muzyki milczenia . . .

WIECZÓR

Gdy zorza się złotem rozpryśnie po niebie,
Zda mi się, że twoje to włosy rozwiane
A rosą jak łzami rozkoszy przetkane —
Widzisz, tak dusza ma rwie się do ciebie!...

A kiedy łan zboża się chyli, kolebie,
Zda mi się, że idziesz ... w bławatów koronie
Przez ciszy południa chwiejące się tonie —
Widzisz, tak dusza ma rwie się do ciebie!...

A kiedy się wierzby rozpłaczą po glebie
A gwiazdy w zacisznych jeziorach zakwitną,
To czuję cię przy mnie jak cień nieuchwytną —
Widzisz, tak dusza ma rwie się do ciebie!...

TĘSKNOTA

Cicho, smutnie ponad nami
wiatr kołysze jaśminami —

i kwiat biały lekko strąca
w narkotyczną mgłę miesiąca —

lecą, lecą wonne kwiaty,
jak wiosennych snów opiaty —

zanim noc się rozednieje,
on je wszystkie pewnie zwieje —

cicho, smutnie ponad nami
wiatr kołysze jaśminami . . .

CICHO SMUTNIE . . .

Kiedyś, kochanie, do mnie przychodziła:
na fali zboża, słońcem rozognionej
cudnie Twa główka zdala się plamiła
w błękitnej chustce albo też w czerwonej —
a choć to dawno temu, bo przed laty,
wciąż jeszcze kocham maki i bławaty . . .

Ujęta w formy rokokowe,
nad wyraz wdzięczne i nerwowe,
stoi wśród prozy mego biurka
cudnej markizy miniaturka.
Gdy mnie pozłości czasem życie,
wtedy spoglądam na nią skrycie —
słyszę Mozarta menuety
i widzę też, jak na boskiety
księżyc swym pudrem srebrnym prószy,
a zaraz lżej mi jest na duszy . . .

MARKIZA

Wietrzyk nocny jak Amorek
wleciał oknem, pełen woni
purpurowych róż —

Przerwał pannie jej paciorek,
że oczyma za nim goni —
lecz go niema już . . .

WIETRZYK NOCNY

Poprzez ciszę
się kołysze
księżyc w nocy czar —

A pod bzami
półsłówkami
szepce kilka par —

Ale oto
niby złoto
lecą gwiazdy w staw —

rzekłbyś iście:
zwiędłe liście
złocą szmaragd traw . . .

WIOSENNA NOC

Na złotych falach gorąca
pieśń ciszy płynie śpiąca —

gdzieś w zbożu legła dziewczyna
i gibkie ciało przegina —

swej duszy słuchą w zbóż szumie,
bo jej wysłowić nie umie —

w jakiejś rozkosznej męce
do słońca wyciąga ręce —

a deszcz słonecznej światłości
wnika do szpiku jej kości . . .

DANAE . . .

Aleją parku jesiennego
idziemy w siebie zamyśleni;
i oto nie wiem sam, dlaczego
jest nam tak smutno tej jesieni —

po obu stronach naszej drogi,
którą powiędły liść zasłania,
stoją w marmurze kute bogi,
niby zastygłe pożądania —

z niewysłowioną, cichą skargą
idziem bez celu alejami,
a barw jesiennych złote largo
idzie płaczące w ślad za nami . . .

W JESIENNYM PARKU . . .

Idziemy miedzą a właśnie
słońce we zbożach już gaśnie
i purpurowi ich złoto.
Idziemy, — chociaż nie sami,
bo wokół plamią się cienie —
a Wieczór z wielką prostotą
wygrywa pieśń nad pieśniami,
Milczenie . . .

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI . . .

W powietrzu drżą pieszczoty
i dźwięki mandoliny —
ktoś ginie gdzieś z tęsknoty
pod oknem swej dziewczyny.

Wtem księżyc jak latarnia
nocnego ciszy-stróża,
błękitny mrok rozgarnia,
aż niebo oczy zmruża.

Spostrzegam się dopiero,
że mając ciszę w uchu,
sam tę kanconę szczerą
śpiewałem sobie w duchu . . .

ZAMYŚLENIE

Ciche preludja
w wiejskim kościele —
słońce witraże
zcisza w pastele . . .

U stóp Madonny
leżą niewolne
myśli me, skromne
jak kwiaty polne . . .

MADONNA

Znów kiedyś słońce zejdzie letnie
i płynąć będzie słuchające,
jak grają roztęsknione fletnie,
jak dzwonią kosy gdzieś na łące . . .

A ja spać będę snem wieczystym
pod stropem nieba złotym, czystym —
a słońce uśnie . . . słychać będzie,
jak cisza pieśń swą wieczną przędzie . . .

ZNÓW KIEDYŚ . .

Szedłem przez życie
jakby do domu,
śpiewałem sobie
zresztą nikomu.

Zgasłem jak słońce
co hoże wstaje
a schodzi śpiące
w nieznane kraje . . .

EPITAPHIUM